

Idea „zakazywania” - ochroni przyrodę czy zmarginalizuje jej obrońców?

W lutowym numerze opublikowaliśmy blok materiałów poświęconych IV Ukraińsko-Polskiej Szkole Ochrony Przyrody, która odbyła się w Stacji Edukacji Ekologicznej w Bystrej w grudniu 2014 r. Wśród prezentowanych tekstów znalazła się Rezolucja Szkoły, która została wypracowana przez jej uczestników.

Swoją polemikę z treściami zawartymi w Rezolucji przekazał Redakcji Janusz Korbel, zaś do jego tekstu [odnieśli się współorganizatorzy Szkoły - Krzysztof Wojciechowski i Iwan Parnikoza](#). Oba teksty publikujemy poniżej.

„Do mieszkańców ziemi hajnowskiej - apelował tzw. komitet protestacyjny w 2000 roku - Poszerzenie BPN na obszar całej Puszczy Białowieskiej oznacza: [...] ograniczenie wolności dla mieszkańców poprzez zakazy poruszania się po Parku”, a dalej autorzy ulotki piszą: „[...] możesz: 1. Uciec jak najdalej stąd. 2. Zostać naukowcem. 3. Pozostać na ziemi przodków i walczyć o swoje prawa!”.

W Polsce nie ma dużych dzikich obszarów jak w Rosji czy Ameryce. Jest spora gęstość zaludnienia i infrastruktury fragmentującej krajobraz. Jest za mało parków narodowych i niektóre są za małe, bo w rezultacie zmiany Ustawy o ochronie przyrody samorzady decydują o parkach i mają prawo weta. W długim sporze z samorządowcami o utworzenie czy powiększenie parku narodowego używane bywają propagandowe chwytły mające na celu podzielić i skłócić ludzi, m.in. przedstawia się ekologów jako tych, którzy chcą zamknąć przyrodę przed „normalnymi ludźmi” i tylko sami z niej korzystać i na niej zarabiać (naukowcy). Tak mniej więcej przedstawia się argumentacja lokalnych społeczności wszędzie w Polsce. Na szczęście przez 15 lat od czasu wydania cytowanej niefortunnej ulotki, dzięki **polityce** parku narodowego, który poza obszarami ochrony ścisłej zezwala na zbiór grzybów, a od lokalnych mieszkańców nie wymaga opłat za wstęp na trasę turystyczną i dzięki naszym (NGO) działaniom, trochę mniej ludzi wierzy, że „ekolodzy” (nazywani czasami przez zwolenników biznesu z eksploatacji przyrody „pseudoekolodzy” lub „ekoterrorystami”) chcą miejscowych zamknąć w rezerwacie jak Indian, a puszcę otoczyć wysokim płotem i nikogo do niej nie wpuszczać.

Tak było do wczoraj, kiedy zostawiłem „Dziki Życie” w jednej z lokalnych kawiarni i ludzie mogli sobie w nim przeczytać Rezolucję Ukraińsko-Polskiej Szkoły Ochrony Przyrody. Głosi ona, że zasadny jest **zakaz „udostępniania w celach turystycznych, sportowych i rekreacyjnych obszarów i stref ochrony ścisłej zapowiedników, parków narodowych, rezerwatów przyrody, parków krajobrazowych na terenie Ukrainy, Polski, Białorusi i Rosji”**. Termin „zapowiednik” (po polsku trzeba by napisać „obszar zakazany”, „zakazalnik”?) nie funkcjonuje w języku polskim i nie ma żadnej potrzeby go wprowadzać. Wśród wielu problemów polskich parków narodowych i w ogóle ochrony przyrody w Polsce „ochrona absolutna” wydaje się projektem „z kosmosu”, który przede wszystkim da przeciwnikom ochrony potężny argument **przeciw** przyrodnikom.

Wróćmy do „Rezolucji” i poglądów przedstawianych w lutowym DŻ. Grupka osób uczestniczących w tej szkole ochrony przyrody nie wpłynie oczywiście ani na politykę państwa, ani na kształt ustaw. Na pewno jednak już wpłynęła na postrzeganie „ekologów” przez lokalne społeczności, bo w miesięczniku postrzeganym jako głos środowiska dostarczyła „paliwa” naszym przeciwnikom: *A nie mówiłem, gadają o turystyce jako szansie, a chcą nas zamknąć w rezerwach, chcą ogrodzić*

puszczę i wpuszczać tam tylko naukowców! To się nazywa strzał w piętę i naprawdę trudno może być ludziom stąd, którzy zrezygnowali z pracy w lesie na rzecz pracy w turystyce i przestali widzieć w ochronie przyrody spisek obcych przeciwko ich życiu wytłumaczyć, że nie chcemy wyrzucić turystów z parku narodowego!

W kwestii Białowieskiego Parku Narodowego, który znam dobrze, mogę tylko powiedzieć, że jego problemem nie jest brak „zapowiednika”. Park ma strefy o różnych reżimach ochronnych, także bardzo ostrych, decyzje o nich podejmowane są w gronie specjalistów, a nie ideologicznie, a trasa turystyczna wcale nie prowadzi w głąb parku, chociaż prowadzi przez obszar ochrony ścisłej! Potencjalny wpływ turystów na przyrodę jest monitorowany i bywa, że trasa jest zamykana. Ten park na większości swojego obszaru spełnia kryteria 1b IUCN. Problemem ochrony puszczy nie są turyści; jest nim to, że park obejmuje zaledwie 16% polskiej jej części! A obejmuje tak niewiele, bo gminy nie zgadzają się na powiększenie, strasząc, że pod hasłami rozwoju turystyki **ekolodzy chcą zakazać ludziom wchodzić do lasu!**

Nie chcę polemizować z wieloma punktami „Rezolucji”, bo moim zdaniem jest tam zbyt wiele absurdów na krótki materiał, ale proponuję zastanowić się nad sensem i skutkami w dążeniu do ochrony przyrody takiego sformułowania: „...**udostępnianie parku na potrzeby turystyki jest sprzeczne z celem zachowania różnorodności biologicznej, zasobów, tworów i składników przyrody nieożywionej i walorów krajobrazowych [...]**”. Tymczasem jednym z celów parków narodowych jest także udostępnianie ich turystyce, bo dzięki kontaktom z przyrodą **nie** gospodarowaną przez człowieka ma miejsce edukacja i rosną szeregi miłośników dzikiej przyrody, a w rezultacie – jej obrońców. Jest to też istotny aspekt pozwalający na satysfakcję ekonomiczną lokalnych społeczności (a nie mamy w Polsce wielkich, dzikich obszarów i ludzie są wszędzie). Większość parków w Polsce jest małych i bardzo małych. Nie nadają się do ideologicznych eksperymentów, nawet jeśli chodzi o ideę „ochrony absolutnej” i ideę zakazów. Ochrona ścisła wystarczy.

Miałem szczęście towarzyszyć przez wiele dni Arne Naessowi, twórcy terminu „ekologia głęboka”, i mocno zapamiętałem jego słowa, że gdyby trzeba było zabić ostatniego przedstawiciela jakiegoś gatunku, żeby uratować życie jakiegokolwiek człowieka – trzeba by go zabić! Chociaż każde życie ma wartość i nie mamy prawa stawiać siebie na szczycie piramidy życia, to cokolwiek robimy, robimy z perspektywy człowieka – uczestnika teatru życia. Bo człowiek jest nam najbliższy! Rezygnując z czegoś, też robimy to patrząc z perspektywy człowieka, a nie jakiejś **oddzielnej** przyrody. Nie rozumiem słów I. Parnikozy w DŻ, że ochrona absolutna służy przyrodzie wyłącznie dla niej samej. Skoro jesteśmy przyrodą, to także dla nas, tak? A my to złożona sieć społeczna i wzajemne zależności, a nie tereny imperium rosyjskiego, gdzie w roku 1908 można było ukazem carskim zrealizować każdą ideę (także idee Kożewnikowa zainspirowanego ideami niemieckimi).

Istnieje wielka potrzeba tłumaczenia sensu ochrony procesów naturalnych, a nie tylko wybranych gatunków (choć wilk i niedźwiedź są w krajach idei „ochrony absolutnej” nadal zabijane, a w Polsce nie) – na szczęście Puszcza Białowieska została uznana w 2014 r. za Dziedzictwo Ludzkości UNESCO właśnie według kryterium ochrony procesów naturalnych! Warto tłumaczyć, dlaczego wprowadza się na niektórych obszarach zakazy ingerencji, ale jeśli będziemy zaczynali od ideologii *zakazalników* to jedyny efekt może polegać na tym, że będziemy traktowani nie tylko jako ekoterrorysty, ale i ekooszołomy. Tym bardziej, że mamy dobry przykład jak można pozyskiwać społeczeństwo do ochrony w sposób pozytywny, bo w krótkim czasie akcja „oddajcie parki narodowi” zebrała ćwierć miliona podpisów pod projektem zmiany ustawy, żeby było łatwiej tworzyć i powiększać parki. Również niemal wszyscy aktywiści broniący przyrody zaczynali swoje doświadczenia na drodze osobistych kontaktów z dziką przyrodą, bo nie jest zamknięta „dla niej samej”.

Na koniec warto może, poza przypomnieniem „absolutystycznej” idei zrodzonej przed stu laty w niedemokratycznej Rosji, w innych warunkach społecznych i politycznych, spojrzeć na rozwijającą się od lat w Europie inicjatywę „Dzkiej Europy” (Wild Europe), a w jej ramach „Wild Europe’s old growth forest protection strategy”, która istnieje w Parlamencie Europejskim i stwarza szansę na wypracowanie europejskiej strategii chroniącej ostatnie obszary dzikiej przyrody, z uwzględnieniem kontekstu społecznego i kulturowego.

Janusz Korbel